

Zniżka czesnego za mała Zamiast 35 proc. - mniej niż 10 proc.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o konieczności rozwiązania skomplikowanej i poważnej kwestii czesnego, wskazując, że podwojenie wysokości opłat studenckich w państwowych szkołach akademickich od r. 1932/33 nastąpiło w okresie największej depresji wydatków, ogromnej pauperyzacji mieszkańców miast, a zwłaszcza wsi.

Bratnie Pomoc, jako przedstawicielki ogółu polskiej młodzieży akademickiej poszczególnych szkół wyższych, znając doskonale sytuację materialną studentów, prowadzi od września 1932 r. intensywnie starania, za pośrednictwem senatów uczelni, w ministerium W. R. i O. P. o jeneralną obniżkę wysokich opłat.

Waika o zniżkę

Walka młodzieży o zniżkę czesnego w bieżącym roku doszła zdaje się do kulminacyjnego punktu. W styczniu odbył się w Krakowie zjazd przedstawicieli Bratniej Pomocy ze wszystkich miast uniwersyteckich. Delegaci jednomyślnie powzięli uchwałę, żądając obniżenia opłat akademickich o 35 proc. i rozłożenia ich na cztery raty. W tym samym miesiącu proklamowano jednodniowy strajk protestacyjny na terenie szkół akademickich Rzeczypospolitej.

Nadszedł wreszcie marzec, a z nim termin płatności II raty czesnego. Stolica, tak bardzo kochająca popularne, białe rogatywki, szare maciejówki i brązowe czapki, przeżyła wielkie dnie, gdy 3.500 akademików i akademików zablokowało się w gmachu politechniki, demonstrowało głodówką przeciwko wysokim opłatom, przewyższającym zdolność płatniczą przyszłowiej kieszeni studentek.

Wśród ogółu młodzieży akademickiej panowała zgodna opinia, że nowy rok 1936/7 przyniesie tak pożądaną, a właściwie konieczną obniżkę jeneralną czesnego. Podczas wakacji ukazało się rozporządzenie p. ministra W. R. i O. P., które zrównało opłaty na wszystkich latach studiów i obniżyło do 200 zł. rocznie, płatnych, jak dotąd, w III ratach, oraz ustaliło osobne opłaty za egzaminy. Cząść prasy zamieściła szereg entuzjastycznych artykułów, w których usiłowano udowodnić rzekomo wielkie dobrodziejstwo, jakie wyświadczone niezamierzonym studentom przez tak znaczną obniżkę czesnego.

Czwarty rok nie ma zniżki

Pragnę obecnie wykazać, jak przedstawia się istotnie, w świetle cyfr, ta wielka, podobno, zniżka. Opłaty zryczałtowane, wprowadzone rozporządzeniem z lipca 1932 r., wynosiły dla I-go kursu — 270 zł., II-go — 250 zł., III-go — 220 zł., IV-go — 200 zł., czyli razem student płacił podczas czterech letnich studiów 940 zł. Obecnie, po ujednoliceniu wysokości czesnego na wszystkich kursach, przy czesnym, wynoszącym 200 zł. rocznie, czteroletnie studium kosztuje 800 zł. Zniżka wynosi więc 14,9 proc., przy czym studenci I kursu płać mniej o 25,9 proc., II-go kursu — o 20 proc., a III kursu — o 9 proc. mniej. Ale nie zapominajmy, że za egzaminy zostały wyznaczone osobne opłaty. Będą one wynosić 4 zł. Uwzględniając teraz te dodatkowe opłaty za egzaminy, przekonamy się, że czesne nie zostało obniżone dla studentów czwartego, a nawet i trzeciego kursu, a z niewielkiej obniżki korzystać będą jedynie dwa najmłodsze roczniki.

Na IV-ym roku prawa podwyżka o 8 proc.

I zdnowy postaram się udowodnić to liczbami, za przykład biorąc cztery wydziały uniwersytetu warszawskiego: prawny, humanistyczny, lekarski i farmaceutyczny, które skupiają przeszło trzy czwarte, bo 76,4 proc. ogółu słuchaczy tej uczelni (7244 studentów na ogólną liczbę — 9476 w roku akad. 1934/5). Na najliczniejszy wydział prawnym (31,5 proc. ogółu słuchaczy) student musi zdać w ciągu czterech lat 19 egzaminów, a więc będzie płać razem z egzaminami 876 zł., a wtedy obniżka czesnego wyniesie dla studentów — prawników tylko 6,8 proc. (dawniej 949 zł., teraz 876 zł.). Studenci poszczególnych kursów tego wydziału będą płać: I k. — 220 zł. (zniżka wyniesie 15%, a nie 25,9%), II k. — 216 zł. (zniżka zmalała z 20%

do 13%), a już III kurs będzie płać więcej — 224 zł. (czyli zamiast rzekomej zniżki o 9%, nastąpi podwyżka opłat o 1,8%), jak również ostatni, IV kurs — 216 zł. (podwyżka aż 8%).

Dla medyków 4,6 roc. zniżki

Podobnie dla studentów wydz. farmaceutycznego, zdających 19 egzaminów, obniżka czesnego wynosi się w 6,8%. Studenci wydz. humanistycznego (29,8% ogółu), najliczniejszego po prawnym, muszą zdać, zależnie od sekcji, od 4 do 9 egzaminów. Biorąc średnio, uiszczą oni podczas 4 lat studiów czesne wraz z opłatami za egzaminy w wysokości 826 zł. Odczują oni najbardziej „dobrodziejstwo” nowego rozporządzenia, bo zniżka na tym wydziale wyniesie około 12%. Najgorzej za to będą

czuli się medycy (12% ogółu), mający aż 21 egzaminów podczas 16 trimesstrów studiów. Tylko o 4,6% obniżą się opłaty.

Wszystkie powyższe liczby można w przybliżeniu zastosować do innych uniwersytetów. A wtedy okaże się, że młodzież uniwersytecka zamiast oczekiwanej obniżki czesnego o 35%, otrzymała za ledwie 7%, czy nawet tylko 5% zniżki. Jak wielką przepaść dzieli te dwie liczby...

Młodzież rozgoryczona

Wzięłem pod uwagę jedynie dane, odnoszące się do uniwersytetu. Taki sam prawie wynik wykazały obliczenia, dokonane dla politechniki i szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego, gdzie zamiast 320 zł., 300 zł., 280 zł. i 260 zł. — będą studenci uiszczali 230 zł. czesnego oraz dodatkowe opła-

ty za egzaminy.

Rozpoczynający się, nowy rok akademicki niesie za sobą stare troski młodzieży, która jednak z wiarą w zwycięstwo swoich słusznych postulatów staje przy warsztatach pracy naukowej. Największa przeszkoda w studiach niezamożnych rzesz studenckich nie została, niestety, usunięta. Nic więc dziwnego, iż wśród młodzieży, która w ubiegłym roku akademickim — jak słusznie pisał w memoriale z przed paru dni uniwersytecka Bratnia Pomoc do senatu uczelni — „prowadziła usilne starania o obniżkę czesnego, dała liczne dowody, jak wielkie ma ona znaczenie dla jej bytu — rozporządzenie, ustalające nowe opłaty, wywołało wielkie rozgoryczenie i może spowodować nowe zaognienie na terenie wyższych uczelni”.

„Wesele” Wyspiańskiego jako słuchowisko radiowe

Instytut Reduty w Warszawie pod kierownictwem Juliusza Osterwy stworzył „Studium Radiowe” przy ścisłej współpracy Wydziału Literackiego Polskiego Radia. Z tego Studium będą wychodziły specjalne słuchowiska, przygotowane w czasie długich prób i analiz.

Pierwszym eksperymentem tego rodzaju, nie mającym precedensu w dziejach polskiej radiofonii będzie nadane w całości w ciągu trzech kolejnych wieczorów „WESELE” Stanisława Wyspiańskiego. To arcydzieło polskiego teatru wyjątkowo nadaje

się do realizacji radiowej bez skró-
tów.

„Wesele” Wyspiańskiego nadane będzie ze studia Rozgłośni Warszawskiej, w opracowaniu Studium Radiowego Instytutu Reduty; akt I w sobotę dn. 31.X, akt II w niedzielę — 1.XI, akt III w poniedziałek — 2.XI. Każde z trzech słuchowisk rozpoczynać się będzie o godz. 21.00.

Przybędzie radiowej interpretacji „Wesela” postać obca Wyspiańskiemu; będzie to tłumacz, który wprowadzi radiosłuchacza w orbitę akcji.

Jak wyglądał hotel średniowieczny? „Oberża pod Niedźwiedziem”

Prace, prowadzone przez rząd włoski nad „odnowieniem” Rzymu, polegają też i na ratowaniu z dawnych zabytków tego wszystkiego, co ma wartość historyczną, jednocześnie zaś nie szpeci miasta.

Podczas tych właśnie prac natrafiono na tak wyraźne ślady „oberży pod Niedźwiedziem”, że

uda się całkowicie niemal odtworzyć ten budynek, będący niewątpliwie jednym z pierwszych hoteli w Europie. Budynek ten znajduje się nad brzegiem Tybru i w swoim czasie był najbardziej uczęszczanym zajazdem w Rzymie. Jego świetność skończyła się dopiero w wieku siedemnastym.

W swoim czasie w hotelu „pod Niedźwiedziem” zatrzymywali się kardynałowie, książęta, legaci, biskupi. W liczbie gości bywali też znakomici pisarze europejscy, a między innymi Rabelais i Montaigne. Legenda głosi, że zatrzymał się w nim i Dante podczas swego pobytu w świętym mieście i że tam właśnie powstały pierwsze plany „Boskiej Komedii”.

Pod umiejętnym kierownictwem najznakomitszych architektów rzymskich „oberża pod niedźwiedziem” ma przybrać swój dawny wygląd. Okazało się, że goście tego hotelu wchodziłi do swych izb po schodach, które urządzone z zewnątrz budynku. Mogło tam znaleźć nocleg 40 osób, ale z tej liczby połowa tylko miała odrębne pokoje, reszta zaś lokowała się w dużych sypialniach wspólnych. Jeszcze dziś widać na ścianach tych sypialni ślady kopcia od świec, wskazujące dokładnie na to, w jaki sposób były rozstawione łóżka.

Podobno władze rzymskie, po doprowadzeniu tego budynku do stanu właściwego, chcą w nim urządzić również hotel, przeznaczony dla najznakomitszych gości. Będzie to dla nich szczególne wyróżnienie, że spędzą szereg nocy w tych samych pokojach, w których sypiali kiedyś najsłynniejsi pisarze lub powstawali, nieśmiertelne strofy „Boskiej Komedii”.

Kuba.

Kup żelazko elektryczne:

będziesz nim prasował
czysto, tanio, prędko
i przyjemnie

Chleb i praca dla Polaków

Potrzebny fachowiec Wielkopola-
nin z udziałem do prowadzenia spo-
dzielni spożywczo - kolonialnej w
Baranowiczach. Zapewniona koncesja
na tytoń, wódki i loterie, ainstwową.

W mieście przemysłowym potrzebny
skład obuwia, przede wszystkim
dla robotników i urzędników. Powo-
dzenie zapewnione.

W woj. Nowogrodzkim można u-
ruchomić linie autobusowe na cen-
tralnych szlakach.

Potrzebny kwartet muzyczny (sak-
sofon, jazz, pianista, skrzypce) skła-
dający się z Polaków chrześcijan, do
pierwszorzędnej restauracji w Lidzie
(wynagrodzenie 4-5 zł. dziennie i u-
trzymanie).

Do Małopolski potrzebny: krawiec,
zegarmistrz - jubiler, kamasznik, cu-
kiernik, mogący założyć własny war-
sztat pracy.

W mieście powiatowym w Mało-
polsce potrzebny jest sklep z gotowy-
mi ubraniami i hurtownia kolonialno-
spożywcza.

W woj. Tarnopolskim, w mieście
liczącym 10.000 mieszkańców potrzeb-
ny jest sklep z galanterią i bławatami.
W ośrodku robotniczym na Woły-
niu potrzebny jest skład białawotów,
żelaza. Znajdą zatrudnienie kowal-
stolarz — mający środki na założenie
własnych warsztatów.

Polak - chrześcijanin - poszukuje
wspólnika z kapitałem około 2.000 zł.
do istniejącej fabryki lemoniad i wód
mineralnych na Kresach celem po-
większenia produkcji, a tym samym
usunięcia konkurencji żydowskiej.

W pow. Chojnickim potrzebny gar-
barz z gotówką, któryby mógł skupo-
wać skóry oraz bławatnik, także po-
szukiwani lekarz i dentysta.

Zgłoszenia i informacje uprasza się
kierować listownie do Związku Po-
lskiego w Poznaniu, ul. Pocztowa 27
m. 7, lub osobiście do oddziału Związ-
ku Polskiego w Warszawie, ul. Krak-
Przedm. 41 m. 6, w godzinach 10-13
oraz 18-20 (z wyj. sobót).

Szklane domy

Marzenie Żeromskiego spełniło się

Na 5 Avenue w Nowym Jorku
kończą budowę 5-piętrowego domu,
zmontowanego całkowicie ze
szkła. Ściany zbudowane są z gru-

bych szklanych cegieł. Zdaniem
budowniczego będą one przepu-
ścić z górą 70 proc. światła.
Dom nie posiada okien, za wy-
jątkiem dolnego pietra, zaopatrzo-
nego w witryny sklepowe.

dzię się wewnątrz. Ściany domu
nie zrywać wodą, jak zwykłe
naczynia. Specjalne wentylatory
regulują dostęp ciepłego i chłod-
nego powietrza.

Szklane cegły wmontowane są
wewnątrz jakąś cieczą, która u-
możliwia widzenie przez nie co

UBIORY MĘSKIE
gotowe i na zamówienie
G. Braniński
marszałkowska 145

Świat warszawskich podziemi

Dziesięć metrów pod jezdnią

Czarne piekło, w którym pracują ludzie

Czy myśli kto, idąc Marszał-
kowską, Nowym Światem albo
główną ulicą jakiegokolwiek przedmie-
ścia, co dzieje się pod jego sto-
pami, w ziemi?

300 kilometrów blisko ciągnie
się pod Warszawą sieć podziem-
nych tuneli. Jak krety, wędrują
nimi ludzie, spełniając zwykłą
pracę w kanałach, dla nich sa-
mych nie miła, pożyteczną dla
zdrowia innych. Jak krety kopią
nowe przejścia i korytarze, całe
dni spędzając bez słońca, bez
dziennego światła, odgradzeni od
miasta grubą warstwą 10 metrów
ziemi.

Jak w becze śmiechu

Na ulicy Małasińskiego budują
nowy kanał. Przychodzą do bara-
ków, w których mieści się biuro
kierownictwa prac. „Dwóch mło-
dych inżynierów uprzejmie ofia-
rowuje mi swoje towarzysztwo na
wędrowną po tunelach. Wdzie-
kam na siebie obzrymą kombi-
nezę, siedmiomilowe buty z gumy,
które kładą pełnym mnóstwem
starego papieru. Idziemy do „wła-
zu”.

Na ulicy wzbudzamy sensację:
z przodu moja postać wygląda
bez zarzutu, każdy może pomy-
śleć, że mężczyzna, ale z tyłu wy-
lazi z pod czapki kok, zdradziecki,
kompromitujący kok. Koło
włazu gromadzi się tłum gapiów.
Zaglądam do głębokiej czelu-
ści. Jest czarna taka, jakby wiodła
do samego Hadesu. Tylko
gdzieś na dnie drży światło —
latarka mego przewodnika.

Z odrobiną trwogi w sercu spu-
szczam się do ciemnego otworu.
Na przemian lewą i prawą stopę
stawiam na hakach wbitych w
ścianki zamiast schodów, rękami
czepiam się haków, na których
przed tym zaurzynały się no-
gi. Z ulicy, nade mną, słyszę
głosy:

— Rety, kobita, zabije się!
— E, tam, zaraz strachy. To
pewnie na naukę, na inżyniera
się uczy.

Wydaje mi się, że 10 m. w głąb
to bardzo wiele. Z ulgą staję wresz-
cie na dnie.

Idziemy nowym, wykończonym
tunelem. Jest pusty. W cisy kroki
nasze grzmia niesamowicie,
jakby za każdym stąpnięciem coś
ciężkiego waliło się na ziemię.
Tunel ma przekrój jajkowaty. Po
okrągłym dnie, idę, zataczając
się od ściany do ściany jak w
becze śmiechu. Z zadróżką pa-
trzę, jak moi przewodnicy z sar-
min wdzikiem idą pewnie po po-
chyłościach.

Trzy światła latarek blakną
się w ciemnościach korytarza. Na
czerwonych ścianach bieleją plamy
„saletry”, dno jest suche, kanał
jeszcze nie oddany do użytku.

Brudne strugi

Nagle drogę zagrażają drzwi,
zbite z desek. Przewalają się pod
uderzeniami pięści moich towa-
rzyży. Z daleka słychać szum
wody.

— Zbliżamy się do kanału na
Puławskiej — mówi mi inżynier.
Pod nogami chlupie już woda.
Dochodzimy do skrzyżowania kana-
łów. Ukośnie do naszego, biegnie

kanal Puławskiej. Przelewają
się nim szare brudne strugi. Po-
wietrze staje się nieznosnie duszne,
nasycone specyficznym odo-
rem. Unoszę głowę. Przez otwór
wpada z ulicy świeże powietrze,
ale orzeźwia tylko na mały kawa-
łek drogi.

— Pójdziemy jeszcze dalej? —
pyta mnie przewodnik.

Nie chcę się przyznać, że naj-
chętniej jużbym z tąd uciekał.
Próbuję wejść za inżynierem w
głąb drugiego kanału. Jest niż-
szy od poprzedniego. Mój prze-
wodnik, zgity w pół, wypełnia
sobą całe przejście. Brnę w wo-
dzie, sięgającej po kolana. Kanał
biegnie do góry. Chwytałem się
mocno haków w ścianach, żeby
nie poślizgnąć się. Chlupoczące
pode mną strumienie są odraża-
jące. Przez otwory w ścianach,
łączące kanał z domami, wciąż
ciekną nowe strugi.

— Dużo tu szczurów? — py-
tam.

— W Warszawie nie ma szczu-
rów — śmieje się inżynier. — To
legenda, przeniesiona z kanałów
Paryża. Tam istotnie są szczury,
mogą się gnieździć na płaskich
chodnikach, idących przy kana-
łach.

— Ale mimo wszystko jest tu
okropnie. Wracajmy.

Krótką chwilą w czynnym kana-
le już jest nieprzyjemna. A są
ludzie, którzy całe godziny spę-
dzają muszą na pracy, przy czyszc-
czeniu, przy naprawie i kontroli
w tych cuchnących, niskich, ok-
ragłych tunelach.

Ischias i płuca

choroby robotników

Wracamy w tę stronę, gdzie ko-
pie się i buduje nowy korytarz.
Elektryczne światła lamp, zawiesz-
zonych na czas pracy, wypełnia
martwym sztucznym blaskiem całą
głęboką. Z daleka słychać ludzkie
głosy i stuk uderzeń.

Na drodze coraz więcej prze-
szkód — powalone kłody i deski,
obrzymie „bebn” z drzewa, na
których buduje się sklepienie.
Przy zdobywaniu tych przeszkód
gubię ciagle moje obzryme buty,
ku uciesze moich przewodników.
W wielkim, ciężkim stroju idę jak
niezgrabny niedźwiedź.

Dwóch robotników robi dno.
Na podkładzie burego cementu
układają czerwone cegły. Starszy
z wielkimi wąsami bierze do ręki
cegły jak zabaweczki. Śmieje się
przy tym do nas życzliwie. Drugi,
w zniszczonym splamionym ubra-
niu, chudy i bardzo błądy, każdy
ruch robi z wysiłkiem.

— Dawno pracujecie? — py-
tam.

— Jedenaście lat — mówi star-
szy.

— I zdrowi jesteście?

— Gdzie tam, zdrowi. Ciagle
mnie reumatyzm łamie. A ten —
pokazuje ręką na drugiego —
ten ani połowy tego nie pracuje,
co ja, a już miał ischias trzy ra-
zy, i martwi się tym, widzi pani
jaki smutny?

— „Wujcio”, gada wesół, bo
sam zdrowy, że mu i reumatyzm
nie zaszkodzi, ale mnie i w płu-
cach boli i oczy chore...

— Ciesz się, że przynajmniej
taką robotę masz. Lepiej od ro-
boty chorować, niżeli od próż-
niactwa — zaflozofował stary i
kiedy odeszliśmy już od nich za-
intonował grzmiącym głosem pio-
senkę, aż poleciała korytarzem
daleko, przed nas.

Metr na dwa tygodnie

Co, pewien czas tunel otwiera
się ku górze szybem, którym wy-
wozi się na windach ziemię.
Obok szybu leci do góry gruba
rura. Kończy się na wierzchu stu-
dzenia, która wyciąga z dna
podskórny wodę, przedostającą
się do kanału.

W korytarzach z góry schodzą
drewniane zbite z desek wpusty
— w nich są jakby krany, który-
mi pompuje się na dno powietrze.
Inaczej przecież w odcinkach tun-
nelu, oddalonych od zębów lud-
dzie podusiliby się przy pracy.

Robota staje się coraz bardziej
surowa, coraz więcej przypomina
krecie grzebanie. Ziemia nad na-
mi jest mokra, spadają z niej
gęste krople, cienkie strugi płyną
po bokach przekopu, jeszcze
nie okrytego drzewem, ani ce-
glą.

Niewielu robotników ma kom-
binezy. Większość pracuje popro-
stu we własnych zniszczonych
ubraniach. Nachyleni nisko przy
robocie nastawiają wciąż plecy
na spadającą wodę. Ubrania na
plecach są mokre.

— To jest najgorszy odcinek
pracy — mówi inżynier — robota
posuwała się tu tak wolno, w tym
miękkim, lejącym gruncie, że w
ciągu dwóch tygodni zdołaliśmy
uwiercić 1 metr tunelu.

Jesteśmy wreszcie na czole
prac. „Na przodku” jest jeden ro-
botnik. Kleczy wysoko na ziemi,
wykopanej do połowy wysokości
tunelu. Zgarbiony, pochylony na-
przód kopie w zamkniętej ziem-
nej ścianie, otwierając dalej drogę
przekopni.

— W ciągu 8 godzin pracy w
takiej pozycji wykopie 1 metr
ziemi przy normalnych warun-
kach — objaśnia mi mój towa-
rzysz.

Wracamy na górę. Dla uzupeł-
nienia wrażeń odbywaliśmy
powrotną przyczepioną do łańcu-
cha, jak kubeków z ziemią.

Już na górę. Na ulicy stojąc
w pełnym blasku dnia raz jeszcze
spoglądam w dół, w ciemny otwór
pode mną.

Policjantki w Anglii

W Londynie policjantki istnieją od-
dawna, a Scotland Yard jest zadowo-
lony z pełnienia przez nie obowią-
zków. Może właśnie dlatego londyń-
skie władze policyjne postanowiły po-
większyć ilość policjantek o 75.

Od kandydatek na te stanowiska
wymagane są przede wszystkim takie
kwalifikacje: kobiece, dobre wy-
kształcenie, doskonały stan zdrowia,
takt, wreszcie sympatyczna powierzch-
wność.

Rząd angielski zakupił ostatnio
Londynie hotel przy Pembroke-
square i urządził w nim koszar dla
policjantek. Tam każda z nich będzie
wiec własny pokój z bieżącą wodą
gorącą i zimną, gazową kuchenką.
Posłki wszystkie spożywać będą w
ogólnej jadalni. Procz tego w tych

swoistych koszarach będą sale roz-
rywkowe i do gier towarzyskich, wy-
poczynkowe, czytelnia itp.

Policjantki obowiązane będą do za-
pisywania się do różnych ekip spor-
towych i brania udziału w zawodach,
szczególnie w tak ulubionych w Anglii
dziedzinach sportu, jak hokej czy
cricket.

Wszystkie te warunki najwidocz-
niej bardzo się angielskom podobają,
bo gdy ogłoszono te 75 nowych
miejsc, zgłosiło się na nie od razu aż
250 kandydatek. A niejedna z nich po-
sada nawet wykształcenie uniwersytec-
kie.

To też publiczność londyńska po-
włada, że będzie prawdziwą przyjem-
nością zostać aresztowanym przez tak
ką policjantkę.